

Juan Carlos Rubio

10

Przełożyła Rubi Birden

OBSADA:

On
Żona
Kelner
Syn
Przyjaciół
Dziewczyna

AKT I

ZERO

Samotność

ON – mężczyzna około sześćdziesiątki. Ubiera się nienagannie. Garnitur, krawat. Stoi twarzą do publiczności, patrzy na nią wyzywająco, jest pewny siebie. Jednak po paru chwilach ta pewność siebie zaczyna znikać, a jej miejsce zajmuje poczucie osamotnienia, smutku. ON stawia czoła tej sytuacji. Jest gotów otworzyć swoje serce, choć wie, że to będzie bolesne doświadczenie. Po paru chwilach robi zwrot i powoli znika w ciemności.

Wyciemnienie.

JEDEN

W restauracji

Po jednej stronie sceny stoją dwa krzesła i stół.

ON siedzi na jednym z krzeseł. Wygląda na wkurzonego. Na stole stoi szklanka whisky. Oczywiście nie jest to pierwsza, którą pije tego wieczora.

Wypija duży łyk, w sposób typowy dla ludzi przyzwyczajonych do alkoholu. Potem wyciąga chusteczkę i bardzo dokładnie ociera pot, który spływa mu z czoła (zupełnie jak na jakiejś

ceremonii oczyszczenia). Bierze szklanę i opróżnia ją jednym haustem.

Parę chwil później do stolika podchodzi KELNER, ma nieco ponad dwadzieścia lat. Niesie butelkę wina i wysoki kubek do lodu. Biję od niego swoboda, energia, zręczność i siła młodości.

KELNER: *(przygląda się chwilę)* Przepraszam, czy pan nie jest...?
(jowialnie) Ależ to pan! Oczywiście, że to pan! Naprawdę to pan...

ON: *(zgryźliwie)* Tak, to ja, we własnej osobie, z tego co widać, bardziej niż kiedykolwiek...

KELNER: Wie pan, uwielbiam to, jak pan gra.... Zawsze oglądam pański serial w telewizji. Nie uwierzy pan, ale ja też siedzę w show-biznesie... Jestem pisarzem, no, chcę nim być. Najbardziej lubię teatr i...

ON: *(przerywa mu, szybko)* Wie pan co, niezmiernie się cieszę, że Talia obdarowała pana talentem, serdeczne gratulacje, ale gdyby był pan tak łaskaw i opowiedział mi o tym kiedy indziej...

KELNER: Ach... Tak, tak, oczywiście. Przepraszam... Nie chciałem się panu narzucać.

ON: Dziękuję... A teraz proszę mi rozwiązać pewną wątpliwość: czemuż to macie wyłączoną klimatyzację? To jakieś zarządzenie Ministerstwa Przemysłu o oszczędzaniu energii, czy zwykła chęć wkurwienia ludzi?

KELNER: *(poważniej, bardziej kelnerskim tonem)* Klimatyzacja jest wyłączona, proszę pana.

ON: Nie, nie jest. Gdyby była wyłączona, nie pociłbym się jak wieprz.

KELNER: Możliwe...

ON: *(ożywia się)* Możliwe? A cóż ma znaczyć to „możliwe”? „Możliwe”, że klimatyzacja nie jest wyłączona? „Możliwe”, że bym się nie pocił? A może to „możliwe” ma znaczyć, że jestem wieprzem i dlatego pocę się jak wieprz?

KELNER: *(spokojnie, nie ulegając wybuchowemu zachowaniu ONEGO)* Nie, proszę pana. Żadna z tych trzech rzeczy. „Możliwe”, że klimatyzacja nie jest ustawiona na odpowiednio niską temperaturę. W każdym razie, jak na pański gust.

- ON: Aha, to zaczyna nabierać jakiegoś sensu... Zrobi pan coś w tej kwestii? Oczywiście, jeśli to „możliwe”.
- KELNER: Tak. Ma się rozumieć, że to możliwe... Oczywiście musiałbym wcześniej zapytać resztę naszych gości, co myślą na ten temat. No nie wiem... Może im nie jest aż tak gorąco, jak panu.
- ON: Gówno mnie obchodzi, co myśli reszta gości... Przyszedłem tu zjeść kolację, a nie pocić się w saunie... Wystarczy, że muszę znosić reflektory na planie przez cały dzień... Pan obniży temperaturę, a ja przestanę się pocić, zgoda?
- KELNER: Dobrze, proszę pana. Zgoda...
- KELNER chce nalać mu wina. ON powstrzymuje go gestem.*
- ON: Chwileczkę. Ten kieliszek jest brudny. Gdzie ma pan oczy?
- KELNER ogląda kieliszek z bliska. Nie wygląda na przekonanego, ale nic nie mówi.*
- ON: Ta restauracja naprawdę ma pięć gwiazdek? A może gwizdnęli wam parę w chwili nieuwagi?
- KELNER stawia kieliszek na drugim krańcu stołu. Bierze natomiast ten, który tam stał i stawia przed NIM.*
- KELNER: Przepraszam bardzo. Proszę wziąć ten. Zaraz przyniosę nowy dla pańskiej żony.
- ON: Dla mojej żony? Proszę się nie fatygować. Moja żona nigdy nie wróci z łazienki. *(wskazuje na jeden z rogów)* Siedzi tam zabarykadowana już czternaście minut... Co u diabła przez czternaście minut robi w łazience ŻONA, która nie ma zatwardzenia? Układa glazurę?
- KELNER woli nie wdawać się w dyskusję, ogranicza się do nalania wina. ON bierze menu i zaczyna kartkować je z furją.*
- ON: Boże, ciągle to samo... Żadnych niespodzianek, żadnych nowości, żadnych... To samo wczoraj i to samo jutro. A w międzyczasie rutyna dnia dzisiejszego... *(patrzy znów na kelnera)* Jagnięcina jest bardzo tłusta?
- KELNER: To zależy.
- ON: Od czego?
- KELNER: Od tego, co uważa pan za bardzo tłuste... Dla pana w tej restauracji jest bardzo gorąco. Dla pana ten kieliszek jest

brudny. Dla pana czternaście minut to dużo... *(obojętnie)*
Równie dobrze jagnięcina może wydać się panu zbyt tłusta...

ON zrywa się od stolika, łapie KELNERA za kłapy. Prawie podnosi go do góry. Już nie ma miejsca na ironię, została tylko agresja.

ON: Ty gówniarzu, teraz też masz ochotę stroić sobie żarty?

KELNER: Ale co pan robi? Proszę mnie puścić!

ON: Masz ochotę?

KELNER: Pan oszalał! Proszę mnie puścić!

Po krótkiej próbie sił, ON puszcza KELNERA, KELNER odsuwa się o parę kroków.

ON: ŻEBY MI TO BYŁ OSTATNI RAZ, KIEDY ŚMIESZ ROBIĆ
SOBIE ZE MNIE JAJA, SUKINSYNU! JESTEŚ TYLKO
ZWYCZAJNYM DUPKIEM!

ON wali pięścią w stół, rozładowując w ten sposób resztę swojej wściekłości. KELNER patrzy na niego i nie wierzy własnym oczom.

KELNER: *(olśniony)* Teraz już rozumiem, czemu pańska żona siedzi zamknięta w łazience...

ON oddycha z trudnością. Jego własny atak agresji obrócił się przeciwko niemu, kompletnie pozbawiając go równowagi. Zaczyna zdawać sobie sprawę z nieadekwatności swojej reakcji. Siada z powrotem na krześle.

ON: Boże... Ja... *(milknie)* Przepraszam. Przepraszam. Naprawdę. Proszę mi wybaczyć. *(skruszony)* Nie miałem zamiaru... Nie chciałem...

KELNER: Nie miał pan zamiaru? Nie chciał pan? O czym pan mówi?

ON: Przepraszam, naprawdę, przepraszam...

KELNER: Będzie lepiej, jak wezwę szefa ochrony. Albo policję...

KELNER odchodzi. ON wygląda na naprawdę przygnębionego. KELNER odwraca się przed wyjściem. Nie wie, co ma zrobić.

KELNER: *(pełen wątpliwości)* Kurwa mać...

Koniec końców podchodzi parę kroków bliżej. Staje przed NIM.

KELNER: No dobra. Niech się pan uspokoi... Nikogo nie zawiadomię... Wszyscy się patrzą. Niech pan nie wykręca już żadnych numerów... Zapomnijmy o tym, dobrze?

ON: Gdybym tak mógł o wszystkim zapomnieć...

KELNER: Co się do diabła z panem dzieje? *(po pauzie)* Halo, mówię do pana, co panu jest?

ON: *(bierze głęboki wdech, próbuje się uspokoić)* Nie wiem...

KELNER: Jak to pan nie wie? Tak się pan zachowuje, kiedy nie wie pan, co się z panem dzieje? A kiedy pan wie, co pan robi?

ON: Naprawdę przepraszam... Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało... Po prostu... *(milknie)* A zresztą, wszystko jedno. Proszę.

Wyciąga z portfela kilka banknotów i daje je kelnerowi.

ON: Proszę to potraktować jako napiwek za...

KELNER: *(przerywa mu)* Za to, że pozwoliłem, żeby się pan na mnie wyżył? *(rozdrażniony)* Za kogo pan się uważa? *(po chwili, sucho)* Dobranoc. To było bardzo interesujące przeżycie, poznać pana osobiście. Poproszę kolegę, żeby przejął pański stolik...

Kelner znów odchodzi.

ON: Nie... Proszę poczekać... Niech pan nie odchodzi. Proszę, niech pan usiądzie.

KELNER: Niechże pan nie opowiada głupot. Nie mogę usiąść z gościem przy stole.

ON: Jeśli przyjdzie pański szef, powiem mu, że pomaga mi pan przygotować się do roli. Jest pan pisarzem, artystą, prawda? Nie mówił pan wcześniej, że...

KELNER: To jakaś farsa. Ale chyba nie jesteśmy w Ukrytej Komerze, co?

ON: Nie, nie, to nie jest żaden program telewizyjny... Niestety nie jest... Uważam, że jestem winien panu przeprosiny. Proszę mi na nie pozwolić... To zajmie tylko minutę. Proszę... Proszę.

Kelner rozgląda się w prawo i w lewo, odrobinę przestraszony. W końcu siada.

ON: *(po chwili)* Nigdy nie miał pan wrażenia, że pan krzyczy, a nie słyszy pan własnego głosu albo, że pan biegnie, jednocześnie nie mogąc ruszyć się z miejsca?

KELNER: Nie, na szczęście nie...

ON: A ja tak. Dzień w dzień, minuta po minucie. To frustrujące... I nie wiem, jak od tego uciec... Nie wiem...

KELNER: Może powinien pan opowiedzieć o tym jakiemuś dobremu psychiatrze? Ja nie mogę panu pomóc...

ON: Nikt nie może mi pomóc...

KELNER: Nie rozumiem. Co się z panem dzieje? Ma pan żonę, rodzinę... Jest pan aktorem. Sławnym, bogatym. Wszystko się panu układa jak po maśle... Czego więcej pan chce?

ON: To jest nic. Nawet mniej niż nic... Ach, gdybym mógł się z panem zamienić. Zacząć życie od początku. Spróbować. Może wszystko byłoby inaczej.

KELNER: *(gwałtownie)* To niech pan to zrobi, do kurwy nędzy!

ON: Ale co?

KELNER: Zmieni. Co pana powstrzymuje? Niech pan zmieni w swoim życiu to, co panu nie leży.

ON: Na tym etapie? Mam sześćdziesiąt lat. W tym wieku można już tylko patrzeć we wsteczne lustro. Niewiele drogi zostało przede mną...

KELNER: Dałby pan spokój z tymi poetyckimi bzdurami! A co wiek ma tutaj do rzeczy? Jeśli nie jest pan szczęśliwy, niech pan coś zmieni. Niech pan wybierze szczęście.

ON: Na prawdę sądzi pan, że można ot tak sobie wybrać, co się chce? Nie zdaje pan sobie sprawy, że to durne kłamstwo, okrągłe reklamowe zdanko, wyssane z palca przez wydawców poradników z serii „Wiedz, czego jesteś wart”...?

KELNER: To nie jest kłamstwo. W każdym razie dla mnie nie jest. Wolę żyć, wierząc, że to prawda.

ON: *(sceptycznie)* No proszę, a pan sobie wybiera, co chce pan myśleć? Co chce pan czuć? Co chce pan przeżyć?

KELNER: Tak. To kwestia siły woli... Umysł jest tu, w mojej głowie. Jest mój. I to ja mam nim kierować. Ja.

ON: Proszę mi wybaczyć to pytanie, jak mi się zdaje, jest pan pisarzem?

KELNER: Tak...

ON: Ach... I co pan tutaj robi, obsługując ludzi?

KELNER: No dobrze... Nie zawsze można osiągnąć to, czego się chce, ale trzeba szukać dróg, które ku temu prowadzą.

ON: Dróg? Niechże pan nie będzie naiwny... To wszystko jest dużo bardziej skomplikowane. Jest pan za młody, żeby to zrozumieć...

KELNER: Zgoda, skoro pan tak uważa, wszystkiego dobrego... A teraz proszę mi wybaczyć, goście czekają. Może jeszcze ktoś będzie miał ochotę mi przyłożyć.

Kelner wstaje, gotów wrócić do pracy.

ON: Niech pan nie odchodzi.

KELNER: A po co mam zostać?! Pan nie chce usłyszeć niczego nowego...

ON: Wcale nie jest łatwo coś zmienić!

KELNER: Nie powiedziałem panu, że jest łatwo! W ogóle pan nie słucha, co się do pana mówi. Żeby coś zmienić, trzeba mieć ikrę. Nie, lepiej. Żeby coś zmienić, trzeba mieć jaja...

Patrzą na siebie w milczeniu.

KELNER: Niech się pan nie przeraża... Proszę popatrzeć na mnie... Niech pan na mnie spojrzy. To pan powiedział: „pisarz, a podaje do stołu”... Ja też jestem tchórzem... Ale wie pan co? Dziękuję, że dał mi pan takiego kopa. Czasem dobrze robi człowiekowi, jak ktoś go złapie za fraki i porządnie nim potrząśnie... Ma pan rację... Nie powinienem tu pracować... Od jutra całą energię włożę w pisanie. Tak, właśnie tak zrobię... Dostyc tracenia czasu... Kto nie ryzykuje, ten nic nie ma. Mój dziadek zawsze tak mówi. Mój dziadek jest zajebistym gościem... Pan też powinien coś zrobić ze swoim życiem... *(po chwili)* Muszę wracać do kuchni... *(szepem)* A, i niech pan nie zamawia jagnięciny. Miał pan rację... Stanowczo za tłusta.

Kelner odchodzi. ON zamyśla się tak, jakby przez jego mózg przelatywały tysiące pogmatwanych myśli. Znowu napelnia sobie szklankę i wypija jednym haustem. Pięćdziesięcioparoletnia ŻONA podchodzi do stołu, siada, bierze menu i kartkuje je.

ŻONA: Już jestem... Co? Wybrałeś już?

ON: Nie, nie wszystko...

ŻONA: Nie wiesz, czego chcesz? Zawsze to samo... Na co masz ochotę?

ON: Na zmianę... Tak, to mogłoby być niezłe.

ŻONA: *(wreszcie podnosi wzrok znad karty. Dopiero teraz zdaje sobie sprawę, że jej mąż nie mówi o kolacji)* Zmianę? Zmianę czego?

Wyciemnienie. W innej części sceny, prawie na proscenium, zapala się punktowy reflektor. W jego świetle stoi KELNER. W ręce trzyma kartę.

KELNER: Zawsze chciałem pisać, opowiadać historie. Od kiedy w ogóle zacząłem zdroworozsądkowo myśleć... A może nie powinienem tak mówić, bo poświęcenie się pracy w świecie rozrywki na pewno nie ma nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Ale to jest właśnie to, co mnie pociąga, co mogę na to poradzić? Wszyscy moi przyjaciele mówią mi, żebym o tym zapomniał, żebym był realistą, żebym wybił sobie z głowy te bzdury, że za wysokie progi na moje nogi... Chyba powinienem zmienić przyjaciół. Wolę mieć wokół siebie wariatów, którzy będą mi towarzyszyć aż nad brzeg przepaści i rzucają się razem ze mną... Byłoby zajebiste, nie? *(po chwili)* Czemu tak bardzo boimy się nieznanego? *(wzrusza ramionami)* Nie wiem... Ale obiecuję, że się nad tym zastanowię, będę miał teraz sporo czasu... A właśnie *(wyciąga z menu skoroszyt)* znają państwo kogoś, kto byłby zainteresowany przeczytaniem tego, co napisałem? To naprawdę bardzo dobra rzecz, poważnie... *(z odrobiną wątpliwości)* No, w każdym razie mnie się tak zdaje...

Światło punktowego reflektora gaśnie.

DWA

Dom

Na scenie małżeńskie łóżko. Po przeciwnych stronach ON i ŻONA. Wyglądają, jakby rozdzielał ich mur nie do przebycia. Ona siedzi na łóżku, tyłem do niego. Jest roztrzęsiona, ale stara się nad sobą panować. On zdaje się być bardziej stanowczy, bardziej przekonany, że jego decyzja jest słuszna, udaje, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Na łóżku leżą zwalę ubrań, które on starannie układa w walizce.

ON: Nie zabiorę wszystkich ubrań, wezmę tylko tyle, ile będzie mi niezbędne przez te pierwsze parę dni... Większość czasu spędzam na planie, nie potrzebuję zbyt wielu rzeczy... Potem przyślę kogoś po resztę... Chyba wezmę pokój w „Sterlingu”. Mają lepsze śniadania niż w „Monaco”... Przynajmniej tak

uważa twoja siostrzenica. „Śniadanie w „Sterlingu” jest o niebo lepsze, niż w „Monaco”. Aczkolwiek trzeba przyznać, że jej opinii nigdy nie można było brać za jakikolwiek wyznacznik... Swoją drogą, już dawno do nas nie zajrzała... Jak będziesz z nią rozmawiała, ucałuj ją ode mnie. Powiedz, że może do mnie dzwonić, kiedy będzie chciała, że bardzo ją lubię i nadal będę, mimo że... *(milnie, zmienia temat)* Mam nadzieję, że nie zostawiłem niczego w łazience... Bez mojego neseserka jestem nikim... Szampon, żel, woda kolońska, pianka do golenia, golarka, balsam po goleniu, krem nawilżający... No, wszystko mam...

Zamyka walizkę, bierze ją i podchodzi do ŻONY.

ON: Proszę cię, nie patrz tak na mnie... To najlepsze wyjście dla nas obojga. Zaufaj mi. Powinniśmy byli zrobić to dawno temu, wiem. Ale jesteśmy tu. I teraz... Przed nami jeszcze długa droga... Jesteś dobrą żoną. I dobrą matką... Nie zasługujesz na to, żeby cierpieć... I nie będziesz cierpieć. Nie pozwolę na to. Wiesz, że zawsze będę gotów cię chronić.

ON kładzie klucze na łóżku.

ON: Zostawiam ci kluczyki od terenówki. Ja wezmę mały, łatwiej się go parkuje... Dzwoniłem do naszego syna. Chciałem powiedzieć mu to przy tobie, żeby widział, że wszystko jest w porządku, że jesteśmy szczęśliwi z podjęcia tej decyzji... *(patrzy na zegarek)* Ale coś mi się zdaje, że nie przyjdzie. Widocznie ma ważniejsze sprawy na głowie... Koniec końców w sumie to nie jego sprawa... No dobrze...

Oboje spoglądają na siebie w milczeniu.

ON: Pocałujesz mnie na pożegnanie? Po tylu latach jakoś dziwnie tak odejść bez niczego...

Podchodzi do niej.

ON: Dziwne. Nie wiem, czy powinienem pocałować cię w policzek czy w usta...

Wybiera pocałunek w policzek.

ON: Żegnaj...

Bierze walizkę i idzie w kierunku drzwi. Wraca się tuż przed wyjściem.

ON: Nic nie powiesz? Nawet jednego słowa?

ŻONA: Zostań...

ŻONA wybucha płaczem.

ON: Nie! Boże, nie rób tego! Nie mów tak!

ŻONA: Nie odchodź...

ON ze złością szarpie walizkę. Ubrania wysypują się na podłogę.

ON: NIE RÓB TEGO! Nie płacz! Obiecałaś mi, że nie będziesz... Rozmawialiśmy tyle godzin... Nie chcę oglądać łez... Nie chcę, żebyś z bólu robiła paszport do naszego związku...

ŻONA: Nic nie rozumiesz...

ON: Ależ tak, rozumiem! Aż nazbyt dobrze...

Podchodzi do niej i ociera jej łzy.

ON: Nie jesteś już kruchą nastolatką... Ile byś nie liftingowała tej skóry, ile byś jej nie malowała i nie udawała, to pod spodem siedzi pięćdziesięciopięcioletnia kobieta. Słyszysz, co do ciebie mówię? Masz za sobą zbyt wiele, żeby się teraz poddać. Zresztą nie mam zamiaru na to pozwolić, bo jeśli upadniesz, pociągniesz mnie za sobą, rozumiesz? Przestań płakać! I popatrz mi w oczy... Ty już mnie nie kochasz. Przyznaj się do tego sama przed sobą... Nie kochasz mnie. Nie możesz mnie kochać... To co robisz, to nic innego jak przebieganie w miłość lęku przed samotną starością. Ale to nie jest prawda. Nie kochasz mnie... Powiedz mi to. No, powiedz mi to!

ŻONA: Kiedy ja cię Kocham...

ON: Nie kochasz mnie!

ŻONA: Kocham.

ON: Kochasz mnie? Kochasz mnie?

Ciągnie ją w stronę łóżka.

ON: Kochaj się ze mną, skoro mnie kochasz! No, dalej, pocałuj mnie tak, jak mnie całowałaś, kiedy się poznaliśmy...

Zaczyna całować ją na siłę, desperacko. Jest brutalny. Ona się broni.

ŻONA: Przestań!

ON: Minęło tyle czasu, ale może nie... Może nie... Pamiętasz? Domek twoich rodziców na wsi...

ŻONA: Zostaw mnie!

ON: Po ciemku, po cichu, bo baliśmy się, że sąsiedzi mogą szpiegować...

ŻONA: Proszę cię...

ON: Było cudownie... Pachniałaś niewinnością... Chcę poczuć, jak moje ciało zatapia się w twoim... Chcę, żebyś krzyczała z rozkoszy... Chcę zobaczyć tę miłość. Tutaj... Teraz.

ŻONA: Nie mówiłam o seksie, mówiłam o...!

ON: Ty mówiłaś, ty nie mówiłaś! Umiesz tylko mówić... Wszystko przechodzi ci przez usta, ale nie przez serce... Przestań myśleć i poczuj. POCZUJ, DO KURWY NĘDZY! Naprawdę mnie kochasz? Nadal mnie pragniesz? No to teraz możesz mi to udowodnić, teraz...

ŻONA: To boli...

ON: Boli? GDYBYM TAK MÓGŁ WYRWAĆ CI SERCE I PODETKNAĆ CI JE POD NOS, ŻEBYŚ WRESZCIE DO CHOLERY ZOBACZYŁA SVOJE UCZUCIA! Żebyś, kurwa, zobaczyła wreszcie te wszystkie kłamstwa...

ON wstaje z łóżka, odchodzi parę kroków. Jest naprawdę wzburzony. Ona tkwi nieruchomo na łóżku.

ON: Zawsze umiałaś mną manipulować... Oczywiście ze swojej pozycji, z tego tronu niewiniątka, co to nigdy nie stłukło nawet jednego talerza... To ja zawsze robiłem za potwora... Jaka szkoda, że masz takiego męża... Pije, hazarduje się, lata za babami, znęca się nad tobą... Jak ty z nim wytrzymujesz? Jesteś po prostu święta... Święta... ZEJDŹ WRESZCIE Z TEGO PIEPRZONEGO OŁTARZA! Czemu przez te wszystkie lata wciąż byłaś przy mnie? Dlaczego? No, mów! Dobra, ja ci to powiem... Bo jesteś śmierzdzącym tchórzem, bo nigdy nie miałaś jaj, żeby zrobić cokolwiek samodzielnie... Dużo wygodniej było pod koniec miesiąca wyciągnąć rękę i wszystkie problemy mieć z głowy... Przeskok od rodziców do męża. Bez własnego życia, bez godności, której trzeba bronić... Co z tego, że od czasu do czasu on się wkurzy, popłaczę, pokrzyczy, rozwali ze cztery krzesła? W końcu się przecież uspokoi i wszystko będzie tak, jak było... A przy okazji wymieni się meble... Tutaj święty spokój, a potem raj, nie? Najważniejsze, żeby mnie było dobrze, żeby nic się nie zmieniało w tym małym burżujskim universum, które skonstruowałam sobie na miarę... ALE WSZYSTKO SIĘ ZMIENI! Jestem na to gotowy. Nie pytaj, co się stało w mojej głowie. Nawet ja sam nie wiem... Ale się stało. Nareszcie... Problem w tym, że wam nie za bardzo pasuje to, co się dzieje. *(dotyka czoła)* Boże, głowa mi pęknie...

Żona zdaje się wychodzić z szoku, w którym była. Wraca jej spokój. Wstaje, podchodzi do walizki, zbiera rozrzucone ubrania i wkłada je do środka. Zamyka walizkę i stawia ją przy drzwiach.

ŻONA: Masz rację. Odejdź.

ON siada na łóżku, opiera czoło na dłoniach, jest roztrzęsiony i wściekły.

ON: NIE CHCĘ CZUĆ SIĘ WINNY! Nie... Zawsze udaje ci się zrobić tak, żebym czuł się winny. Znowu jest we mnie to coś, co spala mnie od środka i...

ŻONA: Dlatego lepiej będzie, jak już sobie pójdziesz. Proszę.

ON: Doprowadzasz mnie do szału: zostań, odejdź, nie mogę bez ciebie żyć, ale nie mogę żyć w ten sposób... NIE ZDAJESZ SOBIE SPRAWY Z TEGO, ŻE JUŻ NIE BĘDĘ ROBIŁ TEGO, O CO MNIE POPROSIŁ?! Teraz, nareszcie, wezmę życie w swoje ręce. A może nie mam do tego prawa?

ŻONA: Oczywiście, że masz.

ON: Nigdy nie kochałaś mnie za to, kim byłem, tylko za to, kim chciałaś, żebym się stał... „Zmieni się, może z czasem stanie się tym księciem, którego sobie wymarzyłam.”... No to bardzo przepraszam, że spieprzyłem ci bajkę! Miód się wylał, a wino skwaśniało...

ŻONA: Masz rację. Zajmij się swoim życiem. Bądź szczęśliwy... Ale idź już.

ON: *(defensywnie)* Tak, jasne, już widzę do czego dążysz... Radykalna zmiana strategii. Po rozpaczy czas na zimną pozę, pełen dystans, kontrolowanie sytuacji... I wszystko dokładnie w tym samym celu. ŻEBY MNIE JESZCZE BARDZIEJ WKURWIĆ!

ŻONA: A CO MAM POWIEDZIEĆ?! CO MAM ZROBIĆ?! Chcę to wreszcie zakończyć. Już nie daję rady. Jesteś chory.

ON: No, jasne, że jestem chory. Jestem tylko zwykłym wariatem, który potrzebuje sporej ilości wina, hazardu i grania, żeby zwlec się z łóżka każdego dnia, żeby czuć, że jest coś, co nadaje życiu sens... Zamieszanie, fajerwerki, ciekawe czy uda mi się wmieszać w tłum podejrzanych kreatur i czy już nie będzie czuć smrodu zepsucia, który mnie otacza... Mam wszystko, prawda? Jestem triumfатorem, iluzjonistą życia... Kobiety za mną szaleją, faceci mi zazdroszczą... Jestem duszą towarzystwa, wszyscy chcą mnie zaprosić choć na chwilę, żebym podgrzał atmosferę... Ale co się dzieje, kiedy pojawia się potwór gotów

wyrwać ci duszę jednym szarpnięciem? Bardzo mi przykro, szybkie otaksowanie, możesz wrócić, ale tylko wtedy, kiedy znów przywdziejesz kostium błazna. To właśnie o mnie! To ja jestem tym drapieżnym, krwiożerczym błaznem... Wyszłaś za niego z własnej nieprzymuszonej woli... A teraz mi mówisz, że jestem chory? Albo jesteś ślepa, albo niedorozwinięta. Albo jesteś zwyczajną manipulanką. Przykro mi, ale muszę cię powiadomić, że marionetka poprzecinała sznurki... Pinokio jest już człowiekiem. I jest gotów posiekać Błękitną Wróżkę na kawałki, jeśli to konieczne, by mógł zacząć iść własną drogą...

ON podchodzi do niej. Ona odwraca wzrok. Jest u kresu sił.

ON: Teraz milczysz? Nie masz już więcej wyrzutów na podorędziu?

ŻONA: Nie...

ON: Jesteś pewna?

Ona potakuje, on bierze walizkę.

ON: Od jutra zaczniemy załatwiać formalności związane z separacją... Ach, i nie martw się o pieniądze. Twoja stopa życiowa nie obniży się ani na jotę. Więc się rozluźnij, kobieto, wyluzuj się do kurwy nędzy...

Idzie do wyjścia. Wchodzi chłopak, ma jakieś 29 lat. To SYN.

SYN: Cześć...

ON: Tak, punktualność nigdy nie była twoją mocną stroną, prawda?

SYN: Musiałem...

ON: Daj spokój, jakie to ma znaczenie? Ale muszę z przykrością cię poinformować, że przegapiłeś przedstawienie. A drugiego spektaklu nie będzie...

ŻONA wybucha płaczem.

SYN: Co się tu dzieje? *(do matki)* Dobrze się czujesz?

ŻONA nie odpowiada. Patrzy na SYNA, a potem wychodzi.

SYN: Gdzie idziesz z tą walizką?

ON: *(próbuje się wygłupiać)* Jeszcze nie jestem pewien, czy do hotelu „Sterling” czy do „Monaco”... A ty który byś wybrał?

Wyciemnienie. W innej części sceny, w snopie światła stoi ŻONA.

ŻONA: Czasem, kiedy jadę do centrum miasta, widzę straszne obrazy. Mężczyźni i kobiety w brudnej bramie wstrzykują sobie w żyły heroinę z małej strzykawki... Patrzę na nich z czułością, nie przerażają mnie... Potrafię ich zrozumieć... Kochają to, co wyrządza im największą krzywdę. Nie są w stanie uciec od piekła, które zgotowali sobie dzień po dniu, działka po działce... *(wzdycha z bólem)* Od trzydziestu pięciu lat stoję u jego boku, czując we krwi narkotyk tej miłości... Pewnie dla wielu będzie niezrozumiałe, jak można znosić coś takiego... Ale nikt nie powiedział, że miłość to coś, co wszyscy powinniśmy rozumieć... Ona tylko nas dopada i nas zniewala... Dzisiaj odszedł. Może to właśnie moment na to, żebym się wreszcie odczepiła... *(krucha)* Ale ledwie przekroczył próg, a ja drzę, że już nigdy go nie będzie... *(pauza)* Czym jest szczęście? Czy ktoś to wie? Ktoś wie?

WYCIEMNIENIE

TRZY

Garderoba

ON i SYN w garderobie. Stolik z lustrem okolonym żarówkami pokazuje nam, gdzie się znajdujemy.

SYN trzyma w rękach kilka kartek. Patrzy na ojca, który do niego mówi.

ON: Zapomnij się w ciepłym uścisku moich ramion... Zaufaj przeznaczeniu i pozwól, żeby cię prowadziło, krok po kroku, aż dojdziemy do końca. Razem...

Syn zerka do scenariusza, który trzyma w rękach i czyta.

SYN: Jak dobrze wiedzieć, że tu jesteś. Czuję, że przy tobie nie może wydarzyć się nic złego.

ON: I nic złego się nie wydarzy.

SYN: Ale boję się, że już cię nie zobaczę.

ON: Patrz na mnie oczyma miłości, błyszczącymi... błyszczącymi... *(daje sobie spokój z romantycznym zacięciem)* Czym błyszczącymi do jasnej cholery?!

SYN: *(czyta scenariusz)* Błyszczącymi nadzieją, tato. Błyszczącymi nadzieją.

(...)

Aby zamówić pełną wersję sztuki, napisz mail lub skorzystaj z formularza na stronie www.

© **Rubi Birden**

www.rubi.pl

rubi@rubi.pl